Jedna odpowiedÅº

by kancchan

Category: Haikyu/ãƒ•ã‚¤ã‚-ãƒ¥ãƒ¼
Genre: Humor, Romance
Language: Polish
Characters: Asahi A., Yu N.
Status: Completed
Published: 2014-06-25 16:53:20
Updated: 2014-06-25 16:53:20
Packaged: 2016-04-26 18:22:54
Rating: T
Chapters: 1
Words: 1,357
Publisher: www.fanfiction.net
Summary: Na pytanie zadawane dzieÅ„ w dzieÅ„ jest tylko jedna odpowiedÅº.

Jedna odpowiedÅº

Dlaczego tak siÄ™ zÅ‚oÅ›cisz?
>Gdy pierwszy raz usÅ‚yszaÅ‚, to pytanie z jego ust, nie potrafiÅ‚ zapanowaÄ‡ nad rosnÄ…cymi w nim nerwami. WysÅ‚aÅ‚, na wyjÄ…tkowo wyczerpujÄ…cÄ… prÃ³bÄ™ swÃ³j spokÃ³j, serwujÄ…c mu trening nie do przebycia. Z jego oczu sypaÅ‚y siÄ™ iskry. ChÅ‚onÄ…Å‚, wzorkiem kaÅ¼dy skrawek jego twarz, zaciskajÄ…c dÅ‚oÅ„ w pieÅ›Ä‡, tak mocno, Å¼e aÅ¼ knykcie mu bielaÅ‚y.
Idiota. Idiota. Idiota. KomplementowaÅ‚ go w myÅ›lach za kaÅ¼dym razem, gdy widziaÅ‚ tÄ… parszywÄ… i, jak mu siÄ™ wydawaÅ‚o, znienawidzonÄ… gÄ™bÄ™. Jak moÅ¼na byÄ‡ takim idiotÄ…? Jego system wartoÅ›ci nie mÃ³gÅ‚, tego przetrawiÄ‡, a zalane potem ramiona aÅ¼ garnÄ™Å‚y siÄ™ do rÄ™koczynÃ³w. ZgromiÅ‚ go chÅ‚odnym, spragnionym przemocy spojrzeniem.
>â€” Bo dupa woÅ‚owa z ciebie, a nie siatkarzâ€” odpowiedziaÅ‚, gestykulujÄ…c przy tym jak oszalaÅ‚y. â€” PokaÅ¼ wreszcie na co ciÄ™ staÄ‡, a nie chowaj siÄ™ po kÄ…tach jak dziecko bojÄ…ce ciemnoÅ›ci, Asahi!
â€” DajÄ™ z siebie wszystko â€” zapewniÅ‚, mrugajÄ…c natarczywie oczami, aby oswobodziÄ‡ siÄ™ otÄ™pienia po usÅ‚yszanej reprymendzie.
>â€” To moÅ¼e zacznij grzaÄ‡ Å‚awkÄ™ skoro tak myÅ›lisz â€” zaproponowaÅ‚, nie majÄ…c siÅ‚y juÅ¼ wypluwaÄ‡ wiÄ™cej Å›liny na krzyk. ObrÃ³ciÅ‚ siÄ™ na piÄ™cie, ignorujÄ…c wojownicze krzyki Tanaki i spokojny gÅ‚os Sawamury, proszÄ…cy o spokÃ³j.
RzuciÅ‚ przez ramiÄ™ ostatnie spojrzenie zdÄ™biaÅ‚emu Asaniemu i splunÄ…Å‚, wyimaginowanie na podÅ‚ogÄ™, asekurujÄ…c siÄ™ ucieczkÄ… do szatni. MiaÅ‚ ochotÄ™ coÅ› rozwaliÄ‡, zepsuÄ‡, zniszczyÄ‡, unicestwiÄ‡, a gÅ‚owa wielkoluda byÅ‚a kuszÄ…cÄ… propozycjÄ….

Dlaczego tak siÄ™ zÅ‚oÅ›cisz?
>Yuu zgromiÅ‚, go morderczym spojrzeniem. Gdyby wzrok mÃ³gÅ‚, zabijaÄ‡, to morderstwo byÅ‚oby doskonaÅ‚e. Bez krwi. Ze Å›wiadkiem, ale bez

dowodÃ³w. Bez potrzeby konsultowania siÄ™ z prawnikiem. Bez tuÅ‚aczki po sÄ…dach. Bez winy i bez kary. Wprost idealne, wymarzone dla jego skoÅ‚atanych, wystawionych na ciÄ™Å¼kÄ… prÃ³bÄ™ nerwÃ³w i Å›wiecÄ…cego pustkami portfela. Protesty wyrzutÃ³w sumienia mogÅ‚yby stwarzaÄ‡ problem, ale czego nie robi siÄ™ dla siatkÃ³wki, jego pierwszej prawdziwej miÅ‚oÅ›ci.
â€” Tylko na tyle ciÄ™ staÄ‡? â€” PrychnÄ…Å‚, pod nosem jak rozjuszony kot, lokujÄ…c swoje spojrzenie w wysÅ‚uÅ¼onych adidasach. W koÅ„cu nic tak nie zajmowaÅ‚o, jak kontemplacja wÅ‚asnego obuwia. â€” Nie rozÅ›mieszaj mnie â€” wyrzuciÅ‚, na jednym wdechu, nabierajÄ…c Å‚apczywie powietrza do pÅ‚uc.
>â€” Nie spinaj siÄ™ tak, Noya. â€” Tanaka zapobiegawczo wyszedÅ‚, naprzeciw rozwÅ›cieczonego Libero, robiÄ…c do niego minÄ™ rodem z kryminaÅ‚u.â€” TrochÄ™ szacunku do senpaiÃ³w by siÄ™ przydaÅ‚o, nie uwaÅ¼asz? â€” zapytaÅ‚, marszczÄ…c szpetnie czoÅ‚o, ktÃ³re na dÅ‚uÅ¼Ä… metÄ™ bez dobrego kremu przeciwzmarszczkowego siÄ™ nie obejdzie.
Noya, aby daÄ‡ upust emocjÄ…, uderzyÅ‚ z caÅ‚ej siÅ‚y piÅ‚kÄ… o drewniany parkiet. UraÅ¼ony przedmiot podskoczyÅ‚, po sam sufit, przeturlaÅ‚, siÄ™ na drugi koniec boiska i zamilkÅ‚, zgaszony w rÄ™kach zszokowanego Sugawary.
>â€” IdÄ™ po wodÄ™ â€” powiedziaÅ‚, znajdujÄ…c szybko wymÃ³wkÄ™, aby jak najprÄ™dzej pozbyÄ‡ siÄ™ upierdliwych spojrzeÅ„ molestujÄ…cych namiÄ™tnie jego kark. WychodzÄ…c, nie omieszkaÅ‚, zatrzasnÄ…Ä‡ drzwi i wyrzuciÄ‡ z siebie kilka niecenzuralnych sÅ‚Ã³w, usÅ‚yszanych niegdyÅ› na podwÃ³rku.
Asahi podrapaÅ‚, siÄ™ z roztargnieniu po nosie, terroryzujÄ…cy wzrokiem zawiasy, z ktÃ³rych wyskoczyÅ‚y drzwi.

>Nie wiedziaÅ‚, jak interpretowaÄ‡ ten gest ze strony Nishonoyi. Jak akt kapitulacji, czy tymczasowego rozejmu, a moÅ¼e pokoju? W ich rozpadajÄ…cych siÄ™ relacjach byÅ‚o coÅ› metafizycznego. Nie mÃ³gÅ‚ tego dotknÄ…Ä‡, ani zobaczyÄ‡ na wÅ‚asne oczy. Subtelna niÄ‡ nieporozumienia kształtujÄ…ca siÄ™ coraz bardziej byÅ‚a czymÅ›, co moÅ¼na byÅ‚o odczuÄ‡ w podÅ›wiadomoÅ›ci, sferze, do ktÃ³rej Å¼aden z nich nie miaÅ‚ wstÄ™pu, niematerialnej, nie majÄ…cej racji buty w rzeczywistoÅ›ci, odseparowanej od innych czÅ‚onkÃ³w zespoÅ‚u.
PodrapaÅ‚ siÄ™ ze zrezygnowaniem po tyle gÅ‚owy. Jednego byÅ‚, pewny, Yuu byÅ‚, w gorÄ…cej wodzie kÄ…pany.

Dlaczego tak siÄ™ zÅ‚oÅ›cisz?
>Pytanie odbijaÅ‚o siÄ™ od jego czaszki, z jednego koÅ„ca na drugi, jak echo, zakÅ‚Ã³cajÄ…c spokÃ³j, jedynÄ… deskÄ™ ratunku od wybuchu. KÄ…tem oka zlustrowaÅ‚, monstrualne cielsko Azumane, ktÃ³ry wgramoliÅ‚, siÄ™ do szatni zaraz po nim, usiadÅ‚, na Å‚awce i maltretowaÅ‚, go od kilka minut wzorkiem, jakby na coÅ› czekajÄ…c.
â€” Po prostu to zrÃ³b â€” wychrypiaÅ‚, przez zaciÅ›niÄ™ty zÄ™by, robiÄ…c siÄ™ czerwony ze zÅ‚oÅ›ci. MoÅ¼e przesadzaÅ‚, ale nieporadnoÅ›Ä‡ Å¼yciowa senpaia doprowadzaÅ‚a go do kryzysu nerwowego.
>â€” Co niby mam zrobiÄ‡? â€” zapytaÅ‚, drapiÄ…c siÄ™ z niezrozumieniem po dwudniowym zaroÅ›cie. Noya przewrÃ³ciÅ‚ oczami, bliski strzelenia â€žfacepalma".
â€” WprowadÅº ciÄ™tÄ… ripostÄ™, kajaj siÄ™ na kolanach, prosi o wybaczenie, wykaÅ¼ siÄ™ kreatywnoÅ›ciÄ… â€” wymieniaÅ‚, znuÅ¼ony. â€” Cokolwiek.
>â€” Nie chcÄ™ â€” zaprotestowaÅ‚, upijającÄ…c Å‚yk z chÅ‚odzonej butelki.
â€” JesteÅ› masochistÄ…? â€” wypaliÅ‚, klapiÄ…c obok niego na Å‚awce. Znokautowany jego bliskoÅ›ciÄ… nie miaÅ‚, nawet zamiaru kÅ‚apaÄ‡ gÅ‚oÅ›no jadaczkÄ… i rozsyÅ‚aÄ‡ po wszystkich kontach swoje zarazki. WbiÅ‚, zaciekawione spojrzenie w Asahiego i zabraÅ‚, mu z dÅ‚oni butelkÄ™, pociÄ…gajÄ…c z niej zdrowy Å‚yk. â€” No wiesz. Å»aden senpai nie daje tak po sobie jechaÄ‡ mÅ‚odszemu o rok szczylowi.

>â€” Nie dajÄ™, pozwalam ci na to â€” odparÅ, luÅºno, wzruszajÄ…c ramionami.
â€” DziÄ™kujÄ™, Å‚askawco! â€” WzniÃ³sÅ, oczu ku niebu, w tym wypadku ku popÄ™kanemu sufitowi, lustrujÄ…c na nim kilka pajÄ™czyn. â€” Zrobisz to w koÅ„cu czy nie? â€” zapytaÅ‚, wracajÄ…c spojrzeniem do senpaia.
>â€” Hmmâ€¦? â€” Asahi, najwyraÅºniej nie rozumiejÄ…c, spojrzaÅ, na niego jak na nowy okaz w zoo, wykrzywiajÄ…c usta w karykaturze niezgrabnego uÅ›miechu.
Jakim trzeba byÄ‡ osÅ‚em, Å¼eby nie rozumieÄ‡ subtelnych, dobrze, maÅ‚o subtelnych aluzji adresowanych w jego stronÄ™ kaÅ¼dego dnia? Noya ledwo oczy otwieraÅ‚, a juÅ¼ smarowaÅ‚, mu smsa na dwie strony A5, piszczÄ…c o pierdoÅ‚ach wyssanych z placach, o zbliÅ¼ajÄ…cych siÄ™ zawodach, a treningu, o czymkolwiek, nawet tej durnej, wpÅ‚ywajÄ…cej na jego samopoczucie pogodzie.
>Dzisiaj byÅ‚o wyjÄ…tkowo sÅ‚onecznie jak na porÄ™ deszczowÄ…. SÅ‚oÅ„ce wpychaÅ‚o swoje promienie w najmniejsze szpary w zasÅ‚oniÄ™tych oknach w szatni, nie przejmujÄ…c siÄ™ ich prywatnoÅ›ciÄ…. A, Noya, mimo miÅ‚oÅ›ci do lodÃ³w, nienawidziÅ‚, nadmiernego ciepÅ‚a. DoprowadzaÅ‚o go do szewskiej pasji. ZmniejszaÅ‚o odpornoÅ›Ä‡. UtrudniaÅ‚o Å¼ycie. WyssaÅ‚o energiÄ™. RozbudzaÅ‚o agresjÄ™. Podbite oko Asahiego byÅ‚o na to niezaprzeczalnym dowodem, aczkolwiek mÃ³gÅ‚, zwaliÄ‡ to spokojnie na rozszalaÅ‚y tor piÅ‚ki.
â€” Dlaczego tak siÄ™ zÅ‚oÅ›cisz? â€” zapytaÅ‚, po raz enty, wbijajÄ…c nierozgarniÄ™te spojrzenie w wielkie, niemalÅ¼e kocie, oczy Yuu, tÄ™tniÄ…ce wiecznym rozdraÅ¼nieniem.

>â€” Dlaczego?! â€” â€žUspokÃ³j siÄ™, nikt nie moÅ¼e graÄ‡ tak na twoich nerwach, nawet Asahi we wÅ‚asnej osobie", zbeształ, siÄ™ w myÅ›lach, nerwowo przeczesujÄ…c juÅ¼ trochÄ™ oklapniÄ™te przez nadmiar potu wÅ‚osy. NiedÅ‚ugo ten odruch stanie siÄ™ jego tikiem nerwowym. Nie miaÅ‚, ku temu Å¼adnych wÄ…tpliwoÅ›ci. â€” PowaÅ¼nie pytasz? â€” zapytaÅ‚, nad wyraz spokojnie, modelujÄ…c swÃ³j gÅ‚os tak, aby nie daÄ‡ po sobie poznaÄ‡, Å¼e miaÅ‚, ochotÄ™ zaprzyjaÅºniÄ‡ jego drugie oko ze swojÄ… piÄ™Å›ciÄ….
â€” Tak, powaÅ¼nie. Nie jestem jasnowidzem â€” przytaknÄ…Å‚.
>â€” Och, zamknij siÄ™, i w koÅ„cu mnie pocaÅ‚uj â€” zrzekÅ‚, siÄ™.
â€” Tylko tyle? â€” zdziwiÅ‚, siÄ™ Å›miertelnie powaÅ¼nie, mruÅ¼Ä…c oczy.
>â€” AÅ¼â€¦ â€” nie byÅ‚, wstanie dokoÅ„czyÄ‡, ugaszony przez ledwo jarzÄ…cy siÄ™ temperament senpaia.
W pierwszej chwili pomyÅ›laÅ‚, Å¼e jego wyobraÅºnia dopuÅ›ciÅ‚a siÄ™ najgorszej z moÅ¼liwych zbrodni i postanowiÅ‚a splataÄ‡ mu figla. Wytrzeszczył, oczy, instynktownie zaciskajÄ…c kurczowo dÅ‚oÅ„ na koszulce Asahiego. Dopiero po chwili, bÄ™dÄ…c w stanie objÄ…Ä‡ ustami rozgrzane do czerwonoÅ›ci wiÄ™ksze odpowiedniczki, uÅ›wiadomiÅ‚, sobie, Å¼e to nie sen, ani wybryk jego przemÄ™czonego ciaÅ‚a. Mimo Å¼e pocaÅ‚unek trwaÅ‚ zaledwie kilka sekund, mÃ³gÅ‚ wyczuÄ‡ konstrukcje, ciepÅ‚o i miÄ™kkoÅ›Ä‡ jego warg. PrzywarÅ‚, caÅ‚ym ciaÅ‚em do przejmujÄ…cego inicjatywÄ™ Azumane, trochÄ™ dlatego, Å¼eby senpai nie uciekÅ‚, spod kulonym ogonem, jak to miaÅ‚, zwyczaju, a trochÄ™ dlatego, Å¼eby nie mÃ³gÅ‚, dostrzec na jego policzkach oznak zawstydzenia. SpaliÅ‚, buraka po same uszy. Jego twarz pÅ‚onÄ™Å‚a. UkryÅ‚, jÄ… w poÅ‚ach biaÅ‚ego podkoszulka, napawajÄ…c siÄ™ upragnionÄ… bliskoÅ›ciÄ….
>Dlaczego tak siÄ™ zÅ‚oÅ›cisz?
>ByÅ‚o wiele powÃ³d. MÃ³gÅ‚by je wyliczaÄ‡ bez koÅ„ca, kształtujÄ…c w myÅ›lach pretekstÃ³w bez liku, ale, konfrontujÄ…c siÄ™ bezpoÅ›rednio ze swoim najwiÄ™kszym indywidualnym lÄ™kiem i wykutym na nim piÄ™tnem poraÅ¼ki, znaÅ‚, doskonale odpowiedÅº na pytanie, ktÃ³re nigdy nie mogÅ‚o oswobodziÄ‡ siÄ™ z jego gardÅ‚a.
CzujÄ…c jego dotyk na swojej skÃ³rze, przez jego ciaÅ‚o przechodziÅ‚, ledwo

wyczuwalny, acz przyjemny dreszcz, wypeÅ‚niajÄ…c go falÄ… ciepÅ‚em. NiecielesnÄ…. DobiegajÄ…cÄ… gdzieÅ› z zewnÄ…trz, nagradzajÄ…cÄ… go po brzegi dobrym sampoczuciem. Asahi nie byÅ‚, jak caÅ‚a reszta, byÅ‚, inny od caÅ‚ej reszty. Yuu od dawna wiedziaÅ‚, Å¼e inny nie znaczy zawsze lepszy, ale w tym wypadku po prostu to wiedziaÅ‚. To nie byÅ‚, ta jedna z przelotnych znajomoÅ›ci, ktÃ³ra stopniowo zanikaÅ‚y, aby w koÅ„cu zniknÄ…Ä‡ w prÃ³Å¼ni. ByÅ‚a wyjÄ…tkowa. Jedyna na milion. Niepowtarzalna. Ta najwaÅ¼niejsza.
>â€” Nie wiem co w tobie widzÄ™ â€” wyszeptaÅ‚, ledwo poruszajÄ…c wargami. Nawet nie byÅ‚, przekonany czy te sÅ‚owa padÅ‚y z jego ust. ChciaÅ‚, przeÅ‚amaÄ‡ krÄ™pujÄ…cÄ… ciszę, ktÃ³ra brzmiaÅ‚a nienaturalnie w jego towarzystwie.
â€” O gustach siÄ™ nie dyskutuje â€” pocieszyÅ‚, go Asahi.
>Te sÅ‚owa jeszcze na dÅ‚ugo zawisÅ‚y nad nimi, tworzÄ…c ledwie wyczuwalnÄ… niÄ‡ porozumienia.
ByÅ‚a tylko jedna odpowiedÅº. NajwaÅ¼niejsza. Asahi. Azumane Asahi. Ten gÅ‚upi Asahi, ktÃ³ry z dnia na dzieÅ„ kradÅ‚, mu coraz wiÄ™cej powietrza z pÅ‚uc, rozpylającÄ…c w nim na raz tyle toksycznoÅ›ci ile siÄ™ daÅ‚o.
>Jesu, teraz, bez niepotrzebnej wspinaczki na palce, mÃ³gÅ‚, go zdzieliÄ‡ w ten zakuty Å‚eb. WygraÅ‚, Å¼ycie, zdecydowanie.<p>

End
file.